

Dominika Kazimiera Kuberska

Uniwersytet Gdański

**Krótką historią o długich dziejach religii,
czyli recenzja książki R. Holloway'a
„Krótką historią religii”, Wydawnictwo Read me,
Warszawa 2017, ISBN 9788377737262**

Recenzowanej pracy z całą pewnością nie można określić mianem naukowej *sensu stricto*. Z resztą, na ile naukowe są książki traktujące o wierzeniach, religiach czy zwyczajach? Wielu uczonych zapewne odwoła się do faktu, jak dane informacje są przedstawiane, a więc, czy autor odwołuje się do teorii o charakterze naukowym, czy dokonuje złożonej i wyczerpującej analizy przedstawianych zjawisk itd. Otóż, jeżeli czytelnik chce zasięgnąć literatury naukowej czy akademickiej, nie powinien sięgać po tę książkę i taktować jej jako cel swoich poszukiwań. Jest ona materiałem służącym rozeznaniu się w tematyce religijnej oraz może okazać się pomocna w obraniu kierunku dalszych poszukiwań literaturowych. To, że pracy tej nie traktuję jako naukowej w pełnym tego słowa znaczeniu, nie oznacza, że jest ona miłą i nie rzuca nowego światła na pewne kwestie związane z wiarą czy też interpretacją pewnych przedstawionych wydarzeń. Ciekawymi dla czytelnika mogą być również zestawienia prezentowanych wydarzeń, w których kwestie doktrynalne przeplatane są społecznymi ciekawostkami, co powoduje, że lektura tej książki nie jest męcząca i uciążliwa. Praca ma charakter *quasi*-systematyczny i ułatwia zrozumienie wielu aspektów dotyczących tradycji i praktyki religijnej, ponieważ Autor niekiedy rozkłada na czynniki pierwsze analizowane zdarzenia, aby pokazać odbiorcy, dlaczego zestawil je ze sobą w takiej, a nie innej konfiguracji. Istotny jest zapewne fakt, że publikacja ta jest napisana niezwykle przystępnym językiem, a pojęcia istotne z punktu widzenia prezentowanego materiału, są wyjaśniane w trakcie wywodu, co podnosi walor tekstu znajdujący przełożenie na pełniejsze jego przyswojenie. *Quasi*-systematyczność odnosi się do, często, jednostronnego i fragmentarycznego przedstawiania wydarzeń. Możliwe, iż zabieg ten jest podyktowany reżimem wydawniczym, możliwe jednak może być również to, że Autor sam zdecydował o niewgłębianiu się w „nieciekawe” meandry historii Kościoła. W ujęciu powyższych przymiotów pracy, należy określić ją mianem popularnonaukowej.

Poddawana recenzji praca, składa się z czterdziestu rozdziałów: 1. *Jest tam kto?* (s. 9–15); 2. *Drzwi* (s. 16–21); 3. *Koło* (s. 22–28); 4. *Jedność w wielości* (s. 29–35); 5. *Książę, który został Buddą* (s. 36–42); 6. *Nie krzywdzić* (s. 43–49); 7. *Wędrowiec* (s. 50–55); 8. *W sitowiu* (s. 56–61); 9. *Dziesięcioro przykazań* (s. 62–67); 10. *Prorocy* (s. 68–73); 11. *Koniec* (s. 74–80); 12. *Heretyk* (s. 81–86); 13. *Ostateczny bój* (s. 87–93); 14. *Religia doczesna* (s. 94–99); 15. *Droga* (s. 100–106); 16. *Grzebiąc w mule* (s. 107–113); 17. *Religia staje się sprawą osobistą* (s. 114–120); 18. *Nawrócony* (s. 121–127); 19. *Mesjasz* (s. 128–134); 20. *Jezus przybywa do Rzymu* (s. 135–140); 21. *Kościół przejmuje władzę* (s. 141–147); 22. *Ostatni prorok* (s. 148–154); 23. *Poddanie się woli Boga* (s. 155–161); 24. *Walka* (s. 162–168); 25. *Piekło* (s. 169–175); 26. *Wikariusz Chrystusowy* (s. 176–182); 27. *Protest* (s. 183–188); 28. *Wielki rozłam* (s. 189–195); 29. *Reformacja Nanaka* (s. 196–202); 30. *Środkowa droga* (s. 203–209); 31. *Ścięcie Bestii* (s. 210–216); 32. *Przyjaciele* (s. 217–223); 33. *Rodem z Ameryki* (s. 224–230); 34. *Rodem z USA* (s. 231–237); 35. *Wielkie rozczarowanie* (s. 238–244); 36. *Mistycy i gwiazdy filmowe* (s. 245–251); 37. *Otwierając drzwi* (s. 252–258); 38. *Gniewna religia* (s. 259–265); 39. *Święte wojny* (s. 266–271); 40. *Koniec religii?* (s. 272–278). Tytuły rozdziałów wskazują nam niejednokrotnie na religię, której elementy będą czytelnikowi przybliżane. Fakt, iż nazwy rozdziałów przedstawione są w postaci jednego bądź kilku wyrazów, wskazujących nie tyle na podejmowaną problematykę, ile odnoszące się do znamienego, zdaniem Autora wydarzenia, sygnalizować mogą, iż ów Autor nie rozwiązuje żadnych problemów a tylko przedstawia stanowiska uznawanych za autorytety w danej tematyce postaci. Sam z resztą w pierwszym rozdziale napisał, iż nie jest ważne to, czy dane wierzenia są prawdziwe bądź nie, ale ważny jest sam fakt, że dane wierzenie istnieje i nadaje sens i kierunek życiu wielu jednostkom.

Już jedno z pierwszych zdań wprowadzającego rozdziału, może budzić sprzeciw czy niedowierzanie u osób głęboko wierzących, a przynajmniej określających siebie tym mianem. Autor na zadane przez siebie pytanie o to, skąd wzięła się religia, odpowiada, iż to człowiek ją sobie wymyślił i to on jest jej twórcą. Wyjaśnienie to można nazwać socjologicznym, ponieważ wskazuje ono na fakt, iż człowiek do prawidłowego funkcjonowania w nieznanym sobie świecie, w którym czuł się niepewnie ze względu na niedające się przewidzieć sytuację, wymyślił Boga, jako swego obrońcę i jednocześnie kreatora dziejącej się rzeczywistości. R. Holloway porusza również temat czasu, kalendarza oraz genezy pojawienia się symbolu, który w religiach odgrywa ogromną rolę oraz co najważniejsze wspomina, iż historia religii, która jest historią jednostek noszących miano proroków, nie przez wszystkich jest uznawana. Ważna jest jednak rola tych osób, których żywoty zmyślane bądź nie, mają ogromny wpływ na funkcjonowanie i trwanie jednostek w dzisiejszym świecie. Niestety Holloway nie rozwija tego wątku, który wydaje się niezwykle istotny, nie tylko z punktu widzenia kryzysu migracyjnego (z którym obecnie boryka się wiele państw europejskich), ale również odczuwanych przez społeczeństwa obaw związanych napływem innych kultur, a tym samym innych wzorów kulturowych. To poczucie niepewności, a niekiedy i strachu wynika w dużej mierze z braku edukacji ekumenicznej. Mogłaby ona stanowić narzędzie do poszerzania świadomości społecznej z zakresu zarówno doktryn i tradycji, jak i antropologii kulturowej. Przedstawienie swojego punktu widzenia przez duchownego mogłoby być

ciekawym punktem odniesienia, które z pewnością ubogaciłyby tekst. Z nieznanym nam jednak przyczyn Autor nie definiuje pojęcia historii, co wydaje się znamienne w kontekście opublikowanej pracy.

Richard Holloway, będący autorem recenzowanej książki, jest emerytowanym biskupem Edynburga i prymasem Szkockiego Kościoła Episkopalnego zaliczanego do Wspólnoty anglikańskiej. Niezaprzeczalnie, Autor posiada ogromną wiedzę, nie tylko teoretyczną, ale również praktyczną z racji zajmowanego stanowiska w strukturze kościelnej, co wydziera z każdego rozdziału *Krótkiej historii o religii*. W każdym z rozdziałów Holloway prowadzi czytelnika „za rękę” wyjaśniając złożone meandry historyczno-teologiczne. Często czyni to odwołując się do specyfiki społeczeństwa, w jakim przyszło danej religii powstać i funkcjonować.

Kolejnym z walorów prezentowanej lektury jest systematyczne i chronologiczne ułożenie prezentowanych czytelnikowi treści. W wielu miejscach autor wykazuje się przenikliwością, ukazując szereg korelacji między wydarzeniami o charakterze religijnym i społecznym, co czytelnik może zaobserwować choćby w rozdziale 27. Zostaje tam przedstawiona pokrótce historia Marcina Lutera — mnicha, który zasłynął nie tylko przetłumaczeniem *Biblii* na język niemiecki, ale z czym kojarzy się większości, czyli przede wszystkim z przybiciem słynnych już 95 tez na drzwiach katedry w Wittenberdze w 1517 roku. Wydarzenie to, uznawane za początek Reformacji, było jednak odpowiedzią na sprzedaż odpustów, zainicjowaną przez papieża, który w taki sposób chciał pozyskiwać środki na obudowę Bazyliki Św. Piotra w Rzymie. Autor przytacza obszerny fragment przemowy wygłoszonej na rynku przez Johanna Tetzla, członka Zakonu Kaznodziejskiego. Wydarzenie to „przełaziło czarę goryczy” i było bezpośrednim impulsem, którego potrzebował M. Luter, aby wyrazić swój sprzeciw przeciwko demoralizacji władzy kościelnej. Jak konstatuje na koniec tego rozdziału Autor, opisane wydarzenia miały wpływ nie tylko na rozłam w Kościele katolickim, który dotychczas starał się nie widzieć niezadowolenia wiernych, ale również na samych wiernych, którzy zaczęli przenosić swoją religijność ze świątyni do miejsc świeckich, w których czuli się komfortowo i nie mieli pośredników o wątpliwej moralności pomiędzy sobą a Bogiem. Autor nie poddaje jednak w wątpliwość przywoływanego wydarzenia. Nie zastanawia się, ani nie skłania czytelnika do zastanowienia się na tym, czy owe przybicie 95 tez do drzwi katedry jest faktem historycznym, czy tylko legendą. Ów kierunek zmian, przejścia od kościelnego do osobistego wyznawania wiary, może zostać określony mianem przejścia od *ad extra* do *ad intra*.

Podstawowym zarzutem, który można skierować w kierunku lektury jest niewątpliwie skrótowość i pobieżność, z jaką traktowane są poruszane kwestie oraz brak przypisów, co uniemożliwia czytelnikowi sprawdzenie prawdziwości przedstawianych tez i ich zgodności ze źródłami, z których Autor czerpał. Z drugiej jednak strony, jak wspomniałam wcześniej, nie jest to *stricte* naukowe studium, a więc przedstawione fakty i spostrzeżenia należy traktować w sposób pogładowy i niejako sygnalizujący złożoność i wieloaspektowość rzeczywistości, w których każdy z nas przecież funkcjonuje.

Autor, w czasie snucia swojej opowieści o dziejach religii, zwraca również naszą uwagę na podziały społeczne i akcentuje odmienną co do kształtu wierzeń w zależności od zajmowanego na drabinie społecznej miejsca. Wartość dodaną całej

pracy stanowią niewątpliwie wtręty o charakterze filozoficznym, które biskup stara się jak najprzystępniej wytłumaczyć czytelnikom.

Tytuły ostatnich trzech rozdziałów: *Gniewna religia*, *Święte wojny* i *Koniec religii?* mogą wydać się czytelnikowi oksymoronami, ponieważ jak religia, która z założenia została stworzona przez człowieka, mająca kierować jego moralnością, czy też mu tę moralność w ogóle nadawać może być gniewna? Jak wojny, które z natury, swej definicyjnej natury są czymś złym, mogą być święte? I czy my, ludzie, możemy mówić o końcu czegoś, co stworzyliśmy, skoro logicznym wydaje się, że jeżeli wszyscy umrzemy, to końca dobiegnie również religia? Wstęp i niejako otwarcie puszek Pandory następujące na początku 38. rozdziału, zachodzi poprzez odwołanie się Autora do teorii K. Darwina, odkrywcy teorii ewolucji. W kontekście tego wydarzenia R. Hollway dokonuje ciekawego spostrzeżenia, a mianowicie, że po ogłoszeniu tej teorii zaczyna się ludzka wiara. Dlaczego? Ponieważ dotychczas ludzie byli pewni, że świat został stworzony w sześć dni przez Boga i *de facto* nie musieli w to wierzyć, ponieważ ich zdaniem po prostu tak było. W momencie podważenia ich światopoglądu i naukowego wywodu, iż *Biblia* jest tekstem symbolicznym, którego nie należy odczytywać dosłownie, odkryli co znaczy wierzyć i albo dopasowali swoją wiarę do nowych odkryć, albo próbowali walczyć z nauką. Osoby walczące z nauką, Autor określa mianem fundamentalistów, czyli ludzi odczuwających w stosunku do niej, przemożny gniew. Owi „oporni” na zmiany założyli w Stanach Zjednoczonych Światowe Chrześcijańskie Stowarzyszenie Fundamentalistyczne. Zrobili to, jak sadzę, w poczuciu obowiązku, aby znaleźć przeciwwagę dla teorii ewolucji, która zdaniem założycieli stowarzyszenia była niezgodna z nauczaniem *Biblii*, stanowiącej dla chrześcijan nie tylko fundament ich wiary, ale i fundament świata, który sobie stworzyli i w którym było im wygodnie. Nauka budziła w fundamentalistach tak wielkie obawy, że w niektórych stanach USA zakazano nauczania teorii ewolucji w szkołach, czego domagali się protestujący chrześcijańscy misjonarze. Zaślepiająca wiara po raz kolejny przez pewien czas okazała się górą, ponieważ za jej sprawą, odkrycie jednego z wielkich uczonych mogło zostać zapomniane i wyrzucone na śmietnik historii. Z resztą nie jest to jedyny z grzechów przypisywanych na konto religii. Za kolejny należy uznać seksizm i dyskryminację pozycji społecznej kobiet, którym odmawiano nie tylko partycypowania na równi z mężczyznami we władzy, ale również odmawiano im prawa do decydowania o losie własnym i dzieci. O ile chrześcijańscy fundamentaliści walczą na słowa i poprzez stosowanie rozmaitych mechanizmów społecznych, o tyle fundamentaliści muzułmańscy nie mają oporów, aby sięgać po broń i z jej użyciem forsować swoje stanowiska, licząc na wsparcie zarządzanego strachem społeczeństwa. Jedną z przeszkód, która uniemożliwia jakiegokolwiek racjonalne rozwiązanie problemu, jest stosowanie argumentu boskiego nakazu jako odpowiedzi na stanowiska oponentów, co w zarodku zdusza sens prowadzenia rozmów.

W przedostatnim rozdziale książki Autor rozpoczyna od pytania, czy religia jest źródłem przemocy — jak twierdzi wielu myślicieli. Przedstawia on też stanowisko, według którego wiele osób uważa, iż aby pozbyć się przemocy wystarczy pozbyć się Boga. Rozwiązanie to jest drastyczne, ale czy nie najlepsze? Zdaje się, że łatwiej jest nam zaakceptować przemoc, jeżeli nie jest w nią zamieszana religia. Dzieje się tak

dlatego, że jeżeli wmówimy sobie, że mordujemy niewiernych, aby przypodobać się Stwórcy, a więc pozbawiamy niewiernych życia niejako z Jego polecenia, to czujemy się bezkarni i znajdujemy się jakby poza ziemskimi kategoriami moralności. Stanowisko takie jest związane z poczuciem nieomyślności, ponieważ skoro Bóg tak chce i tak mną kieruje, to On wie lepiej. Powyższe wywody najlepiej podsumowuje cytat ze strony 271: „Dochodzimy więc do wniosku, że chociaż religie twierdzą, iż odsłaniają światu prawdziwą naturę Boga, w rzeczywistości spędzają większość czasu, ukrywając go w gęstej mgle własnego okrucieństwa”. Przykłady na poparcie tej tezy, każdy z nas znaleźć może w historii powszechnej w dowolnie przez siebie wybranym okresie.

Dywagacje Autora dotyczące rzekomego końca religii, jeżeli taki kiedykolwiek nastąpi, dotyczą zmiany miejsca w strukturze społecznej, jaką dotychczas zajmowały wierzenia. Jednym z przykładów laicyzacji społeczeństwa, o których wspomniano jest stworzenie świeckiego rynku usług odpowiadającego, dotychczas zmonopolizowanemu rynkowi kościelnemu, chodzi tu o takie usługi jak: przygotowanie świeckiego ślubu czy pogrzebu. Czy znaczy to, że beneficjenci nowych „odkościelnionych” form nie wierzą w Boga? Cóż, rzeczywiście tak może być, jednak w wielu przypadkach, chcą oni uwolnić się nie tyle od bóstw, ile od hierarchicznej i niekiedy opresyjnej struktury kościelnej, która wymusza bezwzględne posłuszeństwo.

Po lekturze tej książki należy sobie zadać pytanie, czy tytuł *Krótką historia religii* jest adekwatny do treści, które zostały zaprezentowane w pracy. Czy krótka? Z pewnością. Ale czy historia religii? Czy w ogóle można oderwać historię religii od historii społecznej? Przecież gdyby nie istnienie społeczeństw, to nie moglibyśmy mówić o religii, ponieważ logiczne wydaje się, że aby istniała religia, muszą istnieć jej wyznawcy i propagatorzy. Ponadto, jeżeli potraktujemy tę książkę jako pewien akt kultury, to o czym ona tak naprawdę świadczy? Jaka jest jej wartość? Czy wniosła coś nowego, czy powstała tylko po, aby zostawić po Autorze pewien trwały ślad? Moim zdaniem praca ta nie wnosi nic odkrywczego do religioznawstwa czy socjologii religii, poza ciekawym zestawieniem prezentowanych tam informacji, co pozostawia jednak niedosyt. Zasadność i rozstrzygnięcie tych kwestii zostawiam jednak czytelnikom. Wart podkreślenia jest jednak fakt, iż zadanie popularnonaukowe, jeżeli takowe postawił sobie Autor, zostało wykonane.

